

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela ośmnasta po Zielonych Świątkach, dnia 30. Września 1849.

Religia.**Wykład modlitwy Pańskiej, czyli****Ojcie nasz.**

(Ciąg dalszy.)

Mówiliśmy o poddaniu się Chrystusa woli Ojca niebieskiego. Jest to poddanie się, które niechce innéj woli, jak tylko wolę tego, który go posłał. To jest poddanie się, które z najczystszym, zupełnym, dziecięcym wyrazem posłuszeństwa w oczach najhaniańszej i najokropniejszej śmierci zawołać może: Niemamże spełnić kielicha, który mi mój ojciec podał? To jest poddanie się, które w swéj najwyższej doskonałości na krzyżu konającymi ustami modlić się może: Ojcie! w ręce twoje polecam ducha mego. Patrzmy na wielkość poddania się Zbawiciela pod wolę Ojca swego; poznajmy oraz, że do równego poddania powołanymi jesteśmy. Cóż przytém czujemy? My, którzy imię Chrystusa Pana wzywamy i w Jego śmierci krzyżowej nasze zbawienie pokładamy i w Jego przykładzie wzór

znajdujemy, podług którego postępować mamy, posiadamyż to poddanie się woli Ojca, z pokory i posłuszeństwa pochodzące? Nie posiadamy go, lubo codziennie po kilka i kilkanaście razy mawiamy słowa te: „Bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi;“ gdy zamiast na się wzięść krzyż i za boskim Mistrzem postępować na Jego drodze cierpień, innego starania nie znamy, tylko jakbyśmy mogli w łatwy sposób, ulotnie i w igraszce poważnie pędzić życie. Nie posiadamy go, gdy zamiast znoszenia doświadczeń tu na ziemi z ufnością i nadzieją w Bogu, zamiast użycia ich za środek do pokuty i świątobliwości, uchylamy się przed niemi i opieramy się jak ci, co żadnej niemają nadziei. Nie posiadamy go, jeżeli zamiast spełnienia kielicha, który nam podaje Opatrzność, t. j. Pan Bóg, przed samém przytknięciem go do ust się wzdrygamy, i zamiast stoczyć walkę ze złem zewnętrzném i wewnętrzném, do której to walki nas życie powołuje, zaraz przy pierwszej próbie odwagę i zaufanie tracimy. Nie posiadamy tego poddania się woli Ojca, jeżeli zamiast we wszystkich stósun-

kach z Zbawicielem się modlić: Ojczel! nie moja, lecz twoja wola niechaj się stanie; tylko narzekając i szemrząc do nieodzownego losu się stósujemy, a o chrześcijańskiej radości nie wiemy, która, jak święty Chryzostom powiada, w cierpieniach tego świata chrzest z ognia dla żywota wiecznego poznaje. A czemuż tak wielu nie ma tego poddania się? Czemu nawet często wyobrażenia o tém nie mają? Odpowiedź na to jest krótka: ponieważ Jezusa nie rozumieją, jak go wtedy uczniowie nierozumieli, gdy wstępował do Jeruzalem. Ach być niezrozumianym, był to los Jezusa od początku. Zjawienia się już nawet Zbawiciela świata ludzie nierozumieli, a dziecięciu podejrzliwy okrutnik Herod nastaje na życie. Jezusa w wieku chłopca nie rozumiała własna matka: lubo wszystkie słowa Jego zachowała w sercu, nie pojęła często, co mówił, lub co o nim mówiono. Jezusa w wieku męskim nierozumieli, a zamiast głośnym okrzykiem radości światło powitać, które zabłysło w ciemności, nieprzyjęli go swoi. Lud go nie rozumiał, a zamiast Jego opowiadaniu o królestwie bożem wierzyć, żąda znaków i cudów. Uczeni piśmienni go nierozumieli, a zamiast w nim poznać zdrój, z którego żywa wytryska woda, a która każdemu, kto ją pije, żywot nadaje, nazywają go bluźniercą Boga, młodzień zwodzącym, opętanym, z złymi duchami stojącym w związku. Sędziowie Jego nierozumieli Go. Kajfasz rozdziera szatę, gdy słyszy wyznanie najwyższe, najświętsze z ust Jezusa, i wskazuje Dawcę wszego żywota na śmierć. Heród prowadzi so-

bie z Panem nieba i ziemi, który czasu swego sądzić będzie żywych i umarłych, żarty; a Piłat pyta się z niewierném szyderstwem o źródło wszelkiej prawdy: Czémże jest prawda? — Ach nawet przyjaciele nierozumieli Go. Marta cieszy się z przytomności boskiego Mistrza, lecz wiele czyni zabiegów około próżnych rzeczy. Marya, siostra Marty, siedzi wprawdzie u nóg Chrystusa i przysłuchuje się słowom Jego, wynurza przecież przy śmierci Łazarza tę skargę: „Gdybyś tu był, niebyłby umarł brat mój;“ a nawet chce ona zwyciężąc śmierci i grobu od pieczary wstrzymać tém słowem: Panie, już go czuć. — Nikodem, bogacz żydowski, dąży ku połączeniu się z Zbawicielem, lecz nie może pojąć, jak człowiek na nowo odrodzić się może, gdy się już zestarzał. Nawet uczniowie, którzy obok Boga człowieka byli przez trzy lata i towarzyszyli Mu po wszystkich drogach, pojąć nie mogą tajemnicy o królestwie bożem; nie umieją z tém pogodzić końca, jaki Zbawiciel im w tych słowach przedstawia, że będzie wydan Poganom i będzie naigrawan, i ubiczowan, i uplwan; a ubiczowawszy, zamordują go; a dnia trzeciego zmartwychwstanie.

Gdy się więc o przyczyny tego nierozumienia pytamy, o czém teraz właśnie smutny szereg dowodów czytaliśmy, znajdziemy ich dwie, z których w ogóle wszystko zle od początku pochodziło i jeszcze pochodzi. Jestto pycha i zmysłowość. Z obydwóch wyniknął upadek ludzi, i obie odwozły i odwodzą upadłego człowieka coraz dalej od Boga. A zatem był to

grzech i jego skutki, które współczesnym Jezusa do zrozumienia Jego boskiego słowa, do pojęcia Jego boskiego dzieła stały na przeszkodzie, a które we Faryzeuszach i uczonych w piśmie nie dwuznacznie jako pycha w masach ludu, a nawet w uczniach jako zmysłowość, lub przynajmniej jako opamiętanie zmysłowości wystąpiły. Jestże teraz inaczej? Nie jestże to grzech pierworodny pychy i zmysłowości przyczyną, że wiele nie za świętym wzorem swego duchownego Zbawcy, lecz za grzeszną wolą swego cielesnego ojca Adama postępują, a przez to łaskę na chrzcie ś. odebraną, poświęcającą całego człowieka, znów utracają. Jest to pycha, pycha nieziemną, gdy czcigodną wiarę przodków naszych i ustawy jej lekce ważymy. Również jest z drugiej strony zmysłowością, gdy się o to staramy tylko, aby ciału naszemu było dobrze, nie zważając na duszę naszą. Pan Jezus inaczej nam żyć kazał; a jak kazał, tak też żył i nam przykład zostawił do naśladowania. Poddał On się zupełnie pod wolę Ojca swego niebieskiego, jako Syn Jego, i równego poddania się pod wolę Boga od nas, jako od dzieci bożych, wymaga; dlatego kazał nam modlić się: Bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi; ale niestety wiele ludzi dla pychy i zmysłowości łatwo zapomina o woli bożej, tak żyjąc, jakby Jezusa nie zrozumieli i woli Jego nie znali wcale. Za tych, jako też za siebie samych i za wszystkich innych ludzi, módlmy się zawsze, aby nikt według swojej, lecz według woli Boga żył: Ojcze! bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi.

Nasz Ojciec niebieski chce, abyśmy nie tylko czynili to wszystko, co On kazał i co jest dobrem, a tego wszystkiego zaniechali, co Jemu się nie podobą i złem jest; ale nadto jeszcze, abyśmy to wszystko cierpieli, i chętnie cierpieli, co na nas dopuszcza. Nasz najukochańszy Zbawiciel zawsze to czynił, co Jego Ojciec niebieski chciał, aby czynił. On sam mawiał, że to dla niego jest pokarmem, czynić wolę Ojca swego; nieraz nawet zostawił pokarm i napój, aby tylko czynić mógł wolę Ojca swego. Zawsze i wszędzie to tylko czynił, co Ojciec Jego chciał. Tenże to Ojciec chciał także, żeby Syn Jego miły gorzki kielich cierpienia wypił, żeby najokropniejsze boleści cierpienia i śmierć krzyżową poniósł; a Syn ten Jego jednorodzony, jakieście to wyżej czytali, poddał się chętnie pod tę wolę Ojca swego. Jego wola, jako wola Boga, była jedną z wolą Ojca. Ale że Zbawiciel jest razem Bogiem i człowiekiem, przeto jako człowiek był tak gwałtowną boleścią na widok śmierci przejęty, iż drżąc wołał: Ojcze mój! jeżeli może być, niech ten kielich oddalony będzie odemnie; Ojcze mój! wszystko jest tobie podobne, oddał odemnie ten kielich, ale zastanowiwszy się rzekł: Jednak niech się dzieje wola twoja, a nie moja. I nam nie brakuje na krzyżach, na smutku i na gorzkim kielichu cierpienia. Powiemiśmy więc modlić się jak Zbawiciel nasz i prosić Ojca niebieskiego: Ojcze nasz! jeżeli Ci się tak podobą, odejm od nas krzyż ten ciężki; jeżeli zaś wola Boga jest, abyśmy cierpieli, natenczas wypić kielich ten goryczy i wszystko cier-

pieć, i tak długo cierpieć chcemy, jak Ty chcesz. Nie zapominajmy nigdy słów tych Chrystusa Pana: Ojcze! niech się dzieje wola Twoja, a nie moja.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Upiór.

(Z *Wieczorów Badeńskich* S. M. Ossolińskiego.)

W całej okolicy Trembowli, miasta w Galicyi, o niczem nie było słyhać, tylko o upiorach. Powiadano w jednej wsi, że o dwie mile z tamąd zakradłszy się w nocy do obory, na psotę krowy i woły w jedno kółko za ogony powięzały; a w tój wsi, gdzie się to przytrafić miało, nikt o tém nie wiedział. Ale chodziło po ludziach, że ów upiór przywędrowawszy do kmiecia pod czas wieczerzy, wszystkim z rąk łyżki powytrącał, i sam pożarł co tylko było nagotowane. Głośno było i to, że gdzieś takiż włoka, ze wszystkich, co pod tym samym dachem mieszkali, nie zostawując tylko jedno piśle w kolebce, krew powysysał. Kędyś zaś gorzej się jeszcze rozgościł, bo aż połowę gromady wydusiwszy, pędem wskoczył do karczmy, Żyda za brodę wytargał, i szcztką w nos poczęstował, że Żyd padł, ani doleciał do ziemi i umarł. Po rozstajnych drogach, po gościńcach, ścieżkach, przy borach, na górach, w wąwozach, tłuką się licha kupami. Spotkawszy podróżny podróżnego, pyta się zaraz, jeżeli gdzie nie widział się z upiorem. Jaki taki dziękował Bogu, że jego przecież złe minęło, ale przysięgał, że tego było jak mrówia...

W tak niebezpieczną dolę pewny szlachcie jechał z sądów grodzkich z Trembowli, gdzie podobno nie bardzo sumiennie liczył krzyżyka, i spiesząc na Niedzielę do domu z nieprawnym kozubalcem, zarwał nocy.

W omacku koń ledwo co pod nim stępał; a tu jedną razą jakiś djabeł pędem wsunawszy się za kulbakę, oburącz złapał go za szyję; nieboraczysko poczuło na raz zimne jak lód ręce i spiekły niby z huty oddech. Spuścił oczy na ziemię; alić cień okropny, olbrzymiej jakiejś postaci, z utrapionem obliczem i pojeżoną czupryną, jeszcze i ten jego zmysł przeraził. . . Na złodzieju czapka gore. . .

Ruszało sumienie mojego mościwego Pana; ani wątpił, że jakiś kat z hordy upiorów już go miał na drugi świat wyprawić. To, że się go był djabeł uczeplił, wyszło mu teraz na dobre, albowiem gdy spłoszony koń suwał pędem przez pagórki i wyboje, on zaś z strachu dygotał, byłby pewnie kark skrecił, gdyby go nie był utrzymał ów zasobnik. Tak się szamotali, aż rumak, zabrnawszy w glinaczkę, zfolgował; w ten czas opętaniec z za kulbaki skoczywszy, śmiał się do rozpuku. Dopiero w szlachciea dusza się wróciła, która już była na ramieniu. Jechał, jechał, sam nie wiedział gdzie, przecie do wsi dojechał. Świeciło się jeszcze w jednej chałupie. Nie mógł szlachcie ani słowa przemówić; wszakże jakaś matusia, która wyszła do niego, widząc go na pół umarłym i konia spienionego, snadno się domyśliła, że Jurek, parobek, co nie dawno był w głowę zaszedł, nie lada mu strachu napędził.